



09.07.2022

Zamiast wspomnienia

Pani Profesor Anna Węgrzyniak ponoć nie znosiła okolicznościowej maniery. Dużo bardziej byłaby zadowolona, gdyby wspomniano ją poprzez Jej prace i słowa. Dlatego za zgodą Profesora Marka Bernackiego publikujemy fragmenty jego tekstów (w tym wywiadu z Panią Profesor), które rzucają światło na Jej styl bycia, osobowość i temperament, mające niezaprzeczalnie duży wpływ na utworzenie polonistyki w Bielsku-Białej.

Fragment rozmowy przeprowadzonej z Prof. Anną Węgrzyniak w lipcu 2014 roku, w trakcie naboru na studia w roku akademickim 2014/2015 (cyt. za: Marek Bernacki, *Bielsko-Biała - małe centrum świata*, Bielsko-Biała 2021):

I. Rozesłaliśmy wici po całym świecie - rozmowa z prof. dr hab. Anną Węgrzyniak

MAREK BERNACKI: **Pani Profesor, trzynaście lat temu przyjechała Pani do Bielska-Białej z Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, by tworzyć w Akademii Techniczno-Humanistycznej zręby akademickiej polonistyki. Jak z dzisiejszej perspektywy ocenia Pani swe dzieło?**

ANNA WĘGRZYNIAK: Trudne pytanie. Praca w ATH uczy pokory. Nie jestem hipokrytką, więc nie zapieję z radości. Bywało dobrze i źle, raz lepiej, raz gorzej, jak wszędzie. Początki były fascynujące i zarazem bardzo trudne. Z uczelni stabilnej, dobrze zorganizowanej, przyjechaliśmy z misją budowania czegoś od zera, zupełnie nieświadomi trudności, które nas tu czekają. Garstka osób – na początek było nas pięcioro, ale stopniowo wydział się rozrastał i nasze życie akademickie nabierało lokalnego kolorytu.

Przyjechałam do Bielska uwiedziona urodą miasta i bogactwem jego ofert artystycznych, w przekonaniu, że będziemy bywać w teatrze, galerii i BCK-u[1], schodzimy Beskidy, zatrudnimy naszych doktorantów, zbudujemy swoje naukowe gniazdo. Marzenia rozbiły się o próżnię. W góry nie chodzę, bo zamieniłam się w pracoholiczkę, żadnych doktorów nie zatrudniłam, z naukową wspólnotą też bywało różnie, gdyż większość z nas ma własne „kółko zainteresowań”. Kiedyś nad tym ubolewałam, bo nie czułam się kompetentna, by otoczyć opieką młodych pracowników piszących doktoraty w innych uczelniach. Z uwagi na różnorodność naszych naukowych kompetencji, trudno było zbudować wspólny projekt badawczy.

Przepadały granty tworzone z myślą o zespole, więc z konieczności skażone „wszystkoizmem”.

Każda porażka zniechęca, ale obecnie, kiedy posypały się tytuły i zespół okrzepł, widzę inaczej. Uważam, że ta wielość jest naszą wartością. Dwie katedry polonistów[2] obejmują kilkanaście osób. To zespół mały, ale samowystarczalny, wielofunkcyjny, gotowy do podjęcia zadań, z którymi w dużych uczelniach zmagają się liczne katedry i zakłady liczące po kilkanaście osób.

Ponad trzydzieści lat byłam związana z Uniwersytetem Śląskim. Kiedy opuszczałam Katowice, wspaniałego Szefa – „Tatę” Opackiego[3] i przyjaciół z Zakładu Teorii Literatury, traciłam komfort życia i poczucie bezpieczeństwa. Mądrzejsi i doświadczeni koledzy uważali to za szaleństwo, ostrzegali, tłumaczyli, ale ja bywam uparta i konsekwentna. Szybko, za szybko decyzje podejmuję i rzadko wycofuję się z postanowień. Zatem na początku działałam euforycznie. Drukowałam ulotki reklamowe i rozdawałam na ulicy, w BCK-u, w Książnicy[4]. Pan Rektor[5] skusił mnie makietą kampusu, więc sądziłam, że za rok, dwa będziemy się swobodnie rozwijać. Nie przerażał mnie brak własnego lokalu, ani brak humanistycznej biblioteki, ani to, że Katedra Polonistyki dysponowała jednym biurkiem w dzierżawionym budynku na ulicy Piastowskiej i bardzo starym komputerem. Większość kadry pracowała na umowach zleceniach – z doskoku od Katowic i Krakowa i było dobrze, bo działaliśmy z zapałem i dbały o nas władze uczelni. Naprawdę dobrze zaczęło się dziać, kiedy przygarnął nas Instytut Teologiczny im. św. Jana Kantego i swoje opiekuńcze skrzydła rozwinął nad nami dyrektor Instytutu książd profesor Tadeusz Borutka. Wspólnie z nim założyliśmy poważne pismo naukowe „Świat i Słowo”. Żeby nas zauważono, Katedra Polonistyki objęła patronatem klasy humanistyczne w liceach ogólnokształcących: im. Chrobrego w Pszczynie i im. Reja w Bielsku-Białej. Mały zespół dwoił się i troił, jeździliśmy z wykładami po szkołach Podbeskidzia, bywaliśmy w Książnicy Beskidzkiej, w teatrze, w galeriach, organizowaliśmy imprezy przyciągające uczniów i tak krok po kroku budowaliśmy naszą polonistykę. Kilka, kilkanaście osób wykonywało pracę, która w dużych ośrodkach rozkłada się na dziesiątki. Oprócz zwykłej dydaktyki przyjęliśmy ogrom prac promocyjno-organiczych. Po wygodnym życiu na Uniwersytecie Śląskim często miałam ATH serdecznie dosyć, dwa razy chciałam uciekać, jednak dzisiaj, z perspektywy tych trzynastu lat, nie żałuję. Było warto. Podam dwa konkretne przykłady. W czasie, gdy nie mieliśmy jeszcze studiów drugiego stopnia[6] i absolwenci naszych studiów licencjackich na dalsze studia wyjeżdżali do Krakowa czy do Katowic, wielokrotnie spotykałam się z opinią, że duże ośrodki ich rozczarowały. Kochali ATH, naszą małą, „rodzinną” atmosferę.

Czy w Bielsku-Białej, zwanym niegdyś „miastem stu przemysłów”, powinna działać państwowa wyższa uczelnia, w której ważną rolę spełniałby Wydział Humanistyczno-Społeczny?

Na pytania retoryczne odpowiadać nie należy, ale ponieważ wprowadził pan wątek „przemysłowy”, chyba rozumiem, o co chodzi. Istotnie, nieraz słyszałam głosy kwestionujące potrzebę istnienia humanistyki w naszym mieście. Po co mnożyć

uczelnie, skoro mamy tak blisko do Krakowa czy do Katowic... Dalszych argumentów przytaczać nie będę, bo one rozmiągają się z rzeczywistością. Przypomnę, że idea powołania Wydziału Humanistyczno-Społecznego, co było warunkiem przekształceniem Filii Politechniki Łódzkiej w samodzielną, autonomiczną Akademię, pojawiła się w momencie, gdy Bielsku-Białej odmówiono statusu miasta wojewódzkiego, a jako jeden z zarzutów podano brak wyższej uczelni państwowej.

Czy jako „Matka Założycielka” kierunku filologia polska w ATH czuje Pani satysfakcję ze swojej pracy na polu dydaktycznym, naukowym i organizacyjnym? Proszę opowiedzieć o największych osiągnięciach i największych porażkach.

O porażkach mówić nie będę, byłoby to niegrzeczne i niepolityczne. Niegrzeczne, bo wiąże się z konfliktami personalnymi. Jak pan zapewne wie, bywam rogata, impulsywna, brzydę się hipokryzją i brak mi talentów dyplomatycznych. Jeśli wiem, że mam rację, umiem się postawić, co nie zawsze jest mile widziane. Po drugie, uważam, że porażki – kto ich nie ma? – trzeba zapomnieć, „przepracować” – jak to ujmują psycholodzy. „Przepracowałam”, przemyślałam i może jestem bogatsza, mądrzejsza? Może..., bo przecież człowiek przegląda się w sobie i raczej szuka winy na zewnątrz, w okolicznościach, w innych. O dwu zespołowych grantach, niestety odrzuconych, choć w ich opracowanie włożyłam dużo pracy, wspomniałam wcześniej. Może pomyślę egoistyczne i napiszę projekt własny.

Wolę mówić o sukcesach, bo tych nam nie brakuje. Respektując zasady ekonomii słowa i ocen obiektywnych, podam je w punktach, powołując się na dokumenty. W ogromnym skrócie: dwie pozytywne opinie najważniejszej komisji, potocznie zwanej PAKA[7], która dwukrotnie, bez zastrzeżeń, dała zgodę na prowadzenie kierunku filologia polska; nasz półrocznik naukowy „Świat i Słowo” ma aż 8 punktów[8] i 21 numerów; młoda kadra obroniła doktoraty i zrobiła habilitacje, rokrocznie organizujemy atrakcyjne międzynarodowe konferencje, o których w Polsce głośno. Do tego już doszło, że chętnych trzeba selekcjonować, np. w ubiegłym roku na konferencję „Zmierzch”[9] zgłosiło się ponad pięćdziesiąt osób.

A jak ocenia Pani poziom studentów bielskiej polonistyki? Czy dorównują swoim kolegom, np. na Uniwersytecie Śląskim?

Studenci wszędzie są różni. Nie wiem, powszechnie słyszę, że kiedyś byli lepsi, na słabsze przygotowanie do studiów narzekają w całej Polsce. Za naszych czasów – proszę zauważyć, że używam tego zwrotu ironicznie – zawsze było lepiej. Kandydatów selekcjonował egzamin, maturzyści umieli pisać, znali historię, naprawdę byli lepiej przygotowani. Dzisiaj szkoła uczy „pod klucz”, mniej się czyta, więcej ogląda... niezależnie od miejsca, obecnie cała młodzież jest produktem tzw. „kulturowej zamiany”. Młodzi ludzie są zdecydowanie inni, sprawnie obsługując nowe media i kserokopiarki, nie umieją myśleć systemowo czy abstrakcyjnie, „idą na skróty”, gorzej piszą. Po co się męczyć, skoro wszystko można „wyguglować”, wydrukować i podkreślić. A taka wiedza wystarczy na tydzień. Dawniej student polonistyki godzinami siedział w czytelni i sporządzał notatki, co sprzyjało

porządkowaniu i zapamiętywaniu. Komputer – dobrodziejstwo ułatwiające zdobywanie informacji – sprawia, że wszystko jest w zasięgu ręki, wiedza przychodzi szybko i łatwo, a to sprzyja lenistwu, bylejakości. Obecnie studenci są inni, ale czy gorsi? Podziwiając ich operatywność, trzeba tę inność, nie gorszość, akceptować. Oni mówią: „Głowa nie śmietnik, wszystko jest w sieci”. Czy nasi studenci czymś się różnią, nie wiem, podejrzewam, że są tacy jak wszędzie. Może mniej roszczeniowi, bardziej zdyscyplinowani, skromniejsi... zwłaszcza osoby dojeżdżające z małych miast i wiosek, dla których wykształcenie wciąż ma wartość, studiują z większym zapałem. Na pierwszym roku spotykamy „dzieci”, zagubione, zbuntowane, czasem przerażone lub z kompleksami. Nierzadko męczy nas ich naiwność, brak wiedzy i ogłady. Pierwszy rok bywa trudny dla obu stron. Dbamy o każdą „duszyckę”, niechętnie skreślamy, opornych pytamy do skutku. Kolejne lata są łatwiejsze, a przy obronach serce roście, zwłaszcza wtedy, gdy gołym okiem widać metamorfozę. Szare myszki przerabiamy na eleganckie, swobodnie wypowiadające się osoby, które potrafią dyskutować, bronić swoich racji, redagować teksty, interpretować teksty kultury. Taka umiejętność daje poczucie własnej wartości, ułatwia start życiowy w każdym zawodzie. Polonistyka jest znakomitą szkołą dobrych manier, a to przydaje się wszędzie – w szkole, redakcji, urzędzie, w kontaktach z innymi ludźmi. Nasi absolwenci pracują w placówkach oświatowych, w organach samorządu, mediach, instytucjach kultury, prowadzą agencje reklamowe, zakładają własne biznesy.

Czy bielscy poloniści dorównują studentom innych uczelni? Oczywiście. Jeśli dostają się na studia doktoranckie, jeśli z powodzeniem występują na konferencjach naukowych, nie tylko studenckich, jeśli znajdują pracę w swoim zawodzie – to znaczy, że jest dobrze.

Czy jest coś, co wyróżnia bielską polonistykę wśród innych, działających w dużych ośrodkach akademickich – w Krakowie, Katowicach, Łodzi, Warszawie?

Poloniści to wrażliwcy i esteci, a u nas... wystarczy spojrzeć. Która uczelnia ma taki kampus pod Kozią Górą? Marzą mi się zajęcia spacerowe, wzorem greckiej szkoły perypatetyków. Idziemy sobie w kierunku Stefanki i rozmawiamy o zmysłowym odbiorze świata, dla którego artysta szuka odpowiedniej formy. A poważnie – która polonistyka mieści się w tak pięknym budynku, nowoczesnym, wyposażonym w multimedia, z widokiem na Beskidy? Nasz kampus bije na głowę wszystkie wymienione ośrodki akademickie. Bielskie Błonia mają niepowtarzalny klimat, akademicko-wakacyjny. Myślę o budynku L, na dole nowoczesna biblioteka i czytelnia, na górze Galeria ATH, na trzecim piętrze kawiarniany taras – taka przestrzeń sprzyja życiu kulturalno-towarzyskiemu, co dla filologów zawsze było i będzie ważne. Potrzebują oni rozmowy jak powietrza, bo przecież nie lektury, ale wymiana poglądów jest ich żywiołem i najlepszą szkołą przygotowania do zawodu. Chociaż... czy filolog to zawód?

W dużych ośrodkach polonistyki są tak rozrośnięte, że studenci nie znają wszystkich na swoim roku. Dwieście osób to trochę za dużo na przyjacielską integrację. Jedna z moich studentek, która pojechała za chłopcem do metropolii,

użyła określenia „fabryka”. Owszem, są różne atrakcje, wysoki poziom, znakomici wykładowcy, ale – jak relacjonowała swoje wrażenia – nie ma czasu na luźne rozmowy i spotkania poza zajęciami. Nauczyciele akademicki sobie, my sobie. Tam się nie zdarza, żeby wykładowca przynosił książki, chciał wysłuchać naszych problemów, tak zwyczajnie pogadał o życiu. I tu właśnie tkwi różnica. My dopieszczamy swoje małe „stadko”, zwracamy się do nich po imieniu, natomiast kadra w dużych ośrodkach raczej nie ogarnia tłumu. U nas trochę jak na Harvardzie, małe grupy ćwiczeniowe, małe seminaria, każdej osobie można poświęcić dużo czasu. Jesteśmy życzliwi, otwarci, wyrozumiali, czasem nazbyt opiekuńczy. Genezy tej przypadłości – która stała się już tradycją – trzeba szukać w trudnych początkach. Minęło trzynaście lat, już by można poluzować, ale zwyczaje się utrwalają. Zawsze byliśmy blisko studentów i niech tak zostanie. O tym jak oni oceniają pracowników, mówią nie tylko anonimowe ankiety, z których wynika, że jesteśmy bardzo dobrzy, ale też ploteczki. Wiem, że cenią naszą wiedzę i życzliwość, niektórzy po studiach podtrzymują z uczelnią kontakty, przyjaźnią się z adiunktami, współpracują. Tak dobra komitywa nieczęsto się trafia i właśnie tę wspólnotowość uważam za największą wartość bielskiej polonistyki.

Szczególnym powodzeniem cieszą się zajęcia praktyczne, terenowe. Metodyk towarzyszy studentom w praktykach szkolnych, są wspólne wyjścia do teatru, galerii, muzeów. Nasz program przewiduje wiele zajęć praktycznych. Mniej teorii, więcej kontaktów z kulturowym konkretem. To pozostałość po okresie, gdy byliśmy jedyną w Polsce polonistyką dającą dyplom filologa z dwoma specjalnościami: nauczycielską i kulturoznawczą. Absolwent naszej polonistyki ma solidne podstawy kulturoznawcze i medioznawcze. Oprócz przekazywania wiedzy teoretycznej rozwijamy zmysłowy kontakt z konkretem. Student uczestniczy w różnych wydarzeniach kulturalnych, pisze recenzje, dyskutuje, bywa zmuszany do twórczej aktywności. Każde miasto ma swoją specyfikę, własne instytucje kultury, swój niepowtarzalny klimat. Kraków ma Wawel, a Bielsko ma Zamek Sułkowskich. Wiem jednak, że w dużych ośrodkach życie akademickie polonistów toczy się w murach uczelni. Pomijam specjalności kulturoznawcze, takie jak filmoznawstwo czy teatrologia, mam na uwadze tylko polonistykę. Otóż nasza tym różni się od innych, że jej program – uwzględniający terenowe zajęcia edukacyjne z wielu dziedzin – respektuje oświeceniową zasadę „uczyć, bawiąc”. Wyjazd z prowadzącym do Górek Wielkich czy Pszczyny, oczywiście zakończony spacerem po ogrodzie, wizytą u żubrów i spotkaniem w kawiarni, zbliża bardziej niż godziny wykładów. Po pierwsze studenci łatwiej się uczą, dotykając eksponatów, po drugie zaprzyjaźniając się z prowadzącym, bardziej się starają, bo nie chcą mu sprawić zawodu. Sądzę, że bielską specjalnością jest familiarna atmosfera oraz współpraca z bielskimi instytucjami kultury. I tak, przypadkiem, wyszła mi tautologiczna pointa: bielska polonistyka tym się różni od innych, że jest bielska (*śmiech*).

Jakich argumentów użyłaby Pani, aby przekonać młodych ludzi do tego, by podjęli studia na tak „nieopłacalnym” kierunku jak filologia polska?

„Nieopłacalny” dla kogo? Dla uczelni, absolwenta czy społeczeństwa? Jak rozumieć „opłacalność”? Po pierwsze, o humanistyce nie można mówić w terminach

ekonomicznych. Po drugie, ponieważ żyjemy w czasach postępującej technokratycznej dehumanizacji świata, właśnie mądra polonistka powinna zadbać o wartości humanistyczne. Po trzecie, kto mówi, że nasz absolwent nie znajdzie dobrze płatnej pracy, np. w biznesie? Ogólne wykształcenie humanistyczne – będące podstawą polonistyki – przydaje się w każdym zawodzie. Proszę zauważyć, że mówiąc o polonistyce, do tej pory pomijałam specjalności, nie wchodziłam w szczegóły programów. Katedra Literatury i Kultury Polskiej kształci nauczycieli inaczej niż przed laty, bo dzisiaj wyraźnie uwzględniamy potrzeby i możliwości „nowego człowieka” XXI wieku. Katedra Teorii i Praktyk Komunikacji obecnie prowadzi specjalność projektowanie komunikacji – nową, atrakcyjną i bardzo „na czasie”. Nowe media, reklama i public relations, konstruowanie wizerunku komunikacyjnego firm oraz instytucji, branding i copywriting – to tylko niektóre z obszarów tematycznych i przedmiotów pojawiających się w programie tej specjalności, dość odległej od tradycyjnej polonistyki. Jako kierownik Katedry Literatury odpowiadam za specjalność nauczycielską i właściwie nie powinnam promować konkurencji... Tym bardziej że od czasu, gdy zaczęto zwalniać nauczycieli, notujemy odpływ zainteresowanych. Dlaczego? Przecież niż demograficzny już się kończy, za parę lat, zanim pierwszy rok skończy studia, poloniści znów będą w cenie. Reforma szkolnictwa zapowiada zmniejszanie liczby uczniów w klasie, przybywa dzieci w szkole podstawowej, więc pracy nie zabraknie. Szkoły będą zawsze i choć ranga zawodu nauczyciela wciąż spada, moim zdaniem praca polonisty daje wiele radości i satysfakcji, a pozycja filologii narodowej gwarantuje stały rynek pracy. Szkoda, że młodzi nie myślą perspektywicznie.

Z roku na rok liczba studentów polonistyki spada, nie tylko zresztą w ATH, także w innych renomowanych uczelniach. Jak zatrzymać ten niekorzystny trend?

To pytanie nie do mnie. Przecież wychodzimy do uczniów z bogatą ofertą promocyjną. Prowadzimy wykłady dla licealistów, organizujemy otwarte spotkania w Książnicy Beskidzkiej, zapraszamy do udziału w imprezach kulturalnych. W czerwcu, w ramach XV Beskidzkiego Festiwalu Nauki i Sztuki zorganizowaliśmy dyktando[10], zaprosiliśmy profesora Jerzego Bralczyka z fantastycznym wykładem pod *Sztuka mówienia*. Polonista mówiący o mówieniu to przecież żywa reklama polonistyki. Uczniowie słuchali z przejęciem. Niekoniecznie tego, co mówił, ale jak mówił. A mówił o tym, że najważniejsze jest „jak” (intonacja, mowa ciała) i po co, w jakim celu coś komunikujemy.

Polonista nie tylko poznaje gramatykę, szuka wartości i czyta literaturę w różnych kontekstach (od historii literatury/kultury przez filozofię, psychologię, socjologię), ale też umie rozpoznawać i stosować różne języki współczesności. Dostaje lekcję stosowania technik perswazji i uczy się nieufności, np. do reklamy czy propagandy. Ponieważ dzieła dawnych epok czytamy w kontekście współczesnym (hermeneutycznie, neokolonialnie, psychologicznie, mitograficznie...), nasza polonistka chce być szkołą myślenia i interpretacji. Szkołą dialogu i otwartości na innego, na różne projekty świata. Mając na uwadze sieciowy charakter współczesnej kultury, trzeba uczyć rozsądnego, pożytecznego korzystania z sieci.

Boję się nowomiedialnych uzależnień, np. od lajkowania. Pozornie są one niegroźne, jeśli jednak młody człowiek buduje poczucie własnej wartości na akceptacji lajkowej, nie wróży to nic dobrego. Studia polonistyczne dają nie tylko konkretną wiedzę (o komunikacji, literaturze...), ale też dają ogłade, która zawsze była i będzie w cenie. Sztuka mówienia i myślenia, dobre obyczaje, kultura języka – to się zawsze opłaca. Wszyscy jesteśmy mniej czy bardziej próżni. Modne ciuchy i zgrabna sylwetka to wabiki dobre na starcie, ale żeby naprawdę zdobyć akceptację (grupy, szefa, bliskiej osoby), trzeba imponować czymś więcej. „Pokaż mi język, a powiem ci, kim jesteś”.

Polonistyka rozwija, leczy i usprawnia „język”. Czytanie, pisanie, mówienie i myślenie są nierozłączne. Dajemy wiedzę o tradycji i współczesności, czytamy teksty artystyczne i użytkowe, wskazujemy schematy, szablony, banały, uczymy projektowania wizerunku i kreatywnego pisania. Nie uczymy „pod klucz”, szczególnie cenimy indywidualność, pomysłowość, swobodę odczytań.

A jak Pani ocenia pomysł uruchomienia od przyszłego roku akademickiego warsztatów „creative writing” dla studentów pierwszego roku filologii polskiej?

Oceniam na szóstkę. Moi seminarzyści piszący prozę czy wiersze, a takich wciąż przybywa, wyraźnie upominali się o te zajęcia. Ich zdaniem Podbeskidzie czeka na taką ofertę od dawna. Zobaczymy. Mam nadzieję, że warsztaty zapoczątkują coś więcej, np. regularne kursy dla wszystkich zainteresowanych. Na taki kurs chętnie zapiszą się osoby w różnym wieku, przed laty wspominali o tym uczestnicy Uniwersytetu Trzeciego Wieku.

Jaka będzie bielska polonistyka w najbliższej przyszłości?

Rozesłaliśmy wici po całym świecie, więc liczymy na więcej kontaktów z zagranicą. Chętnie przyjmujemy gości z Erasmusa, jednak czekamy na studentów podejmujących regularne studia. W ubiegłym roku bardzo zaskoczyła mnie Węgierka – tak opanowała język polski, że bez problemu opowiadała polskie dzieje, od Piasta do „Solidarności”. Niedawno oprowadzałam po kampusie Ukrainkę, która w tym roku kończy licencjat w Katowicach. Julia zrobiła wiele zdjęć, była zachwycona i obiecała promować uczelnię wśród znajomych. Otóż widzę tę polonistykę małą, ale szeroko otwartą na świat, zwłaszcza na Wschód. Trzeba sprowadzić chętnych z Ukrainy, Bliskiego Wschodu i Azji. Z pewnością będzie im tu lepiej niż w innych ośrodkach, a i naszym studentom będzie z nimi ciekawiej.

[1]

Bielskie Centrum Kultury – Dom Muzyki, sala koncertowa przy ul. Słowackiego w Bielsku-Białej.

[2]

W latach 2013–2017 Katedra Polonistyki podzieliła się na dwie osobne jednostki – Katedrę Literatury i Kultury Polskiej (jej kierownikiem była prof. dr hab. Anna

Węgrzyniak) oraz Katedrę Teorii i Praktyk Komunikacji (jej kierownikiem był prof. dr hab. Tomasz Stępień). Od 1 kwietnia 2017 roku obie jednostki połączyły się, tworząc na powrót jedną Katedrę Polonistyki działającą w obrębie Wydziału Humanistyczno-Społecznego ATH, obecnie kierownikiem jest prof. ATH dr hab. Michał Kopczyk.

[3] Prof. dr hab. Ireneusz Opacki (1933–2005) ukończył polonistykę na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim (1958) i podjął na tej uczelni pracę naukową. W 1972 habilitował się w Instytucie Badań Literackich PAN na podstawie pracy habilitacyjnej *Poezja romantycznych przełomów. Szkice*, wydanej przez Ossolineum w serii „Z dziejów Form Artystycznych w Literaturze Polskiej”. Od 1973 związany z Uniwersytetem Śląskim w Katowicach. Zob. Leonard Neuger, *Ireneusz Opacki: Regiony marzeń i spełnień*, „Gazeta Uniwersytecka UŚ” 2005 nr 1 (131), wersja cyfrowa: <https://gazeta.us.edu.pl/node/227371> (dostęp: 20 maja 2020).

[4] Książnica Beskidzka – główna biblioteka publiczna w Bielsku-Białej.

[5] Chodzi o prof. dr hab. inż. Marka Trombskiego, pierwszego rektora ATH.

[6] Studia drugiego stopnia na kierunku filologia polska uruchomione zostały od roku akademickiego 2007/2008.

[7] PKA – Polska Komisja Akredytacyjna (w latach 2002–2011 pod nazwą Państwowa Komisja Akredytacyjna) – niezależne gremium eksperckie oceniające jakość kształcenia we wszystkich wyższych uczelniach w Polsce.

[8] Miernik jakości i prestiżu czasopism naukowych.

[9] Pokłosem tej konferencji była książka *Zmierzch w literaturze i kulturze*, red. Ewelina Gajewska, Angelika Matuszek, Barbara Tomalak, Bielsko-Biała 2014, ss. 244.

[10] Mowa o pierwszej edycji *Beskidzkiego Dyktanda* (6 czerwca 2014) zorganizowanego pod egidą dr Eweliny Gajewskiej (układała tekst) i dr Angeliki Matuszek. Obie panie są adiunktami w Katedrze Polonistyki.

M. Bernacki, O krytyce literackiej Anny Węgrzyniak (na podstawie książki „Czytam, więc jestem”), w: Krytyka literacka na Śląsku, pod red. Krystyny Heskowej-Kwaśniewicz i Jacka Lyszczyny, Katowice 2009, PAN Oddział w Katowicach, ss. 181-190; przedruk w: *Zaczytani. Tom jubileuszowy dla Profesora Anny Węgrzyniak*, pod red. Marka Bernackiego, Tomasza Bielaka, Ireneusza Gielaty, Krystyny Koziołek, Wydawnictwo Naukowe ATH, Bielsko-Biała 2012, ss. 115-124:

Pisanie o krytyce literackiej jakiegokolwiek autora jest zadaniem niełatwym, niejako z góry skazanym na przyjęcie „uśmiercającego” żywą tkankę pisma obiektywnego dyskursu metakrytycznego, który powinien wydobyć na światło dzienne prawdę o tym, co ukryte a powtarzalne, stanowiące o istocie badanego zbioru sądów, ocen wartościujących i przekonań danego krytyka formułowanych w dłuższym odcinku czasu. Pisanie takich tekstów, pretendujących do „modelowego” naukowego ujęcia badanego przedmiotu, przychodzi dużo łatwiej wówczas, gdy między „badającym” a „badanym” zachodzi więź światopoglądowego porozumienia, cicha (zakładana niejako *a priori*) wspólnota porozumienia dotycząca świata wartości i celów uprawiania krytycznoliterackiego rzemiosła. Kiedy przed wielu laty, terminując u mistrzów krakowskiej szkoły krytycznoliterackiej (Wyka, Błoński, Kwiatkowski), pisałem szkic *O krytyce literackiej Marian Stali*[1] rozpoznając w pisarstwie autora *Chwil pewności* tropy hermeneutyczne zakorzenione w Wielkim Tekście Tradycji, ową więź głęboko odczuwałem. Teraz, kiedy próbuję wypowiedzieć się o tekstach krytycznoliterackich Anny Węgrzyniak, osoby od wielu lat związanej ze śląskim środowiskiem humanistycznym[2], z pokorą muszę wyznać, iż owej wspólnoty „światoodczucia” nie doznaję. Świat ponowoczesności, w którym bardzo mocno zakorzenione jest pisarstwo autorki *Czytam, więc jestem*, nie jest tak do końca „moim światem”. Co zatem stanowi inspirację do napisania tego tekstu? W pierwszej kolejności próba zmierzenia się z niezwykle osobowością Anny Węgrzyniak, której teksty miałem okazję nie tylko czytać, ale i wielokrotnie słuchać, podziwiając niekwestionowany dar dialogowania Autorki z przyswajanymi i analizowanymi dziełami.

Podejmuję się zatem próby fenomenologicznego oglądu zjawiska, które – odwołując się do znanej formuły Jana Błońskiego – można by nazwać w tym konkretnym przypadku pełnym dystygowanym urokiem „romansowaniem Anny Węgrzyniak z tekstami”. Ponieważ jednak żaden romans, jak powszechnie wiadomo, nie jest bezinteresowny, pod powierzchnią rozpoznanych fenomenów postaram się dojrzeć ukrytą istotę (*eidos*) tej krytyki, *a priori* zakładając jej egzystencjalne (bardziej niż metafizyczne!) uzasadnienie.

Marta Wyka, przywołując formułę Jana Błońskiego „Krytyk jest lirykiem literaturoznawstwa”, pisała:

„Funkcja tak rozumianego „liryzmu” polega na dopuszczeniu do interpretacji subiektywizmu sądów, emocjonalności w przeżywaniu i opisywaniu cudzego dzieła, a także swoiste umysłowe podniecenie wywołane samym faktem istnienia owego dzieła. Krytyk podobnie jak poeta przeżywa tekst, potem zaś uruchamia warsztat, aby wzruszenie przerobić w materiał językowy, i tyleż czyta dzieło, ile wprowadza odbiorcę we własne liryczno-krytyczne stany”[3].

Zacytowaną wypowiedź chciałbym zderzyć z dwoma faktami: wypowiedziami metakrytycznymi (autotematycznymi) samej autorki *Czytam, więc jestem* oraz z ukrytym znaczeniem „parafrastycznego” tytułu jej książki. We *Wstępie do Czytam, więc jestem* pisze Anna Węgrzyniak:

„Czytanie, czyli dialog z wybranymi tekstami, pełni funkcję dwojaką: będąc zapośredniczoną autorefleksją nie rezygnuje przecież z procedur badawczych, służących opisowi i wartościowaniu literatury”[4].

A nieco dalej dodaje:

„Nie pociągają mnie systemy czy programy, lecz kondycja ludzka i ekspresja pisarskiej osobowości („Duszy”, która nam wyszła ze słownika). Czytając rozmawiam z Innym o sobie, świecie i naszym wspólnym zamieszkiwaniu, i choć doceniam prywatność lektury, wybór „rozmówców” narzuca akademickie rygory (orientacja estetyczna)”[5].

Przyjrzyjmy się bliżej tytułowi książki Anny Węgrzyniak, którego rozszyfrowanie, jak wiadomo z krytycznoliterackiego doświadczenia, stanowi połowę sukcesu interpretacyjnego (w tytule bowiem, jak uczył mistrz Błoński, zawiera się skondensowane do minimum przez autora przesłanie jego dzieła). Zdanie „Czytam, więc jestem” w sposób jednoznaczny odsyła najpierw do znanej kartezjańskiej frazy „Cogito, ergo sum” wypowiedzianej na początku XVII wieku i zawartej w *Traktacie o metodzie* (1637) Descartesa. Konotacje filozoficzne są w tym przypadku istotne, bo jeśli zestawić znaczenie zdania użytego przez Annę Węgrzyniak ze zdaniem francuskiego racjonalisty, to czytaniu (podobnie jak Kartezjusz myśleniu, a raczej własnej świadomości) nadaje autorka prymat egzystencjalnego pierwszeństwa. Cóż może dalej oznaczać to wyznanie? Bardzo wiele, przede wszystkim zaś to, że dla Anny Węgrzyniak czytanie jest rzeczą absolutnie zasadniczą, niejako pierwszą, uzasadniającą jej egzystencję, jej świadome, jako „człowieka czytającego”, istnienie. Tym samym daje się ona poznać jako wierna uczennica Gustawa Flauberta, który powiedział: „Czytamy po to, aby żyć”[6].

Drażąc konsekwentnie sens przyjętej przez autorkę parafrastyczno-frazeologicznej metafory, moglibyśmy zapytać, co stałoby się, gdyby akt czytania z jakichś powodów stał się dla niej niemożliwy. Odpowiedź musiałaby być radykalnie jednoznaczna – niemożność czytania, będąca przecież nie tylko „pochłanianiem” coraz to nowych tekstów, ale ich twórczym analityczno-interperatycyjnym „przetwarzaniem”, oznaczałaby zapewne dla autorki stan „śmierci duchowej”, wegetację niezapośredniczoną przez żaden przedmiot stanowiący pożywkę dla jej intelektu, wrażliwości estetycznej i duszy spragnionej literackich podniet.

Chciałbym wskazać na inny jeszcze trop interpretacyjny pozwalający na pełniejsze zrozumienie zastosowanego przez Annę Węgrzyniak tytułu jej książki. Otóż, być może nieświadomie, sparafrazowała ona tytuł innego dzieła pt. *Piszę, więc jestem* opublikowanego na początku lat 90. ub. wieku przez krakowskiego literaturoznawcę Stanisława Jaworskiego[7]. Recenzując tę pracę i nadając jej miano „jednej z ważniejszych i ciekawszych pozycji literaturoznawczych w Polsce na przestrzeni kilkunastu ostatnich lat”, Stanisław Balbus pisał:

„Książka rozważa wszechstronnie jeden z najintensywniejszych sposobów ludzkiego istnienia, bycia w świecie – twórczość literacką, ujmowaną nie od strony jej

wytworów, gotowych dzieł literackich, ale bardziej fundamentalnie – od strony procesu ich narodzin, procesu potraktowanego jako swoista seria aktów egzystencjalnych pisarza.

Dziełem literackim w najgłębszym i najszerszym sensie okazuje się cały proces twórczy. Proces, którego początek niknie w mrokach pierwszych, tajemniczych najczęściej, inspiracji i natchnień, a koniec, w oderwaniu od fizycznej osoby twórcy, rozprasza się w nieskończonej perspektywie znaczeń kulturowych tekstu”[8].

Czytając ponownie książkę Jaworskiego i próbując zestawić tezy w niej zawarte z pisarstwem krytycznoliterackim Anny Węgrzyniak, zwróciłem uwagę na następującą tezę krakowskiego autora:

„Dzieło literackie jest bowiem dla pisarza sposobem istnienia, poszerzenia swej egzystencji poza ramy tego, co rzeczywiście przeżyte”[9].

Powyższe słowa ukazujące taką „koncepcję dzieła, które się tworzy – i które tworzy twórcę” uzasadniane są w dalszym toku wywodu przez odwołania do koncepcji dynamicznej wizji osobowości i procesu „indywidualizacji” C.G. Junga, który – jak przypomina Jaworski – ten mechanizm rozwojowy pokazuje jako „dialektykę Ja i nieświadomości”[10]. A zatem proces twórczy rozumiany jako permanentne tworzenia dzieła, swoista „never-ending story”, zakorzeniona w mrokach ludzkiej podświadomości przygoda egzystencjalna, objawiająca się w postaci dzieła napisanego, ale przecież nie kończąca się na nim – uznać można za podstawowy wykładnik statusu egzystencjalnego każdego „człowieka piszącego”. Przede wszystkim autora, ale także komentującego go (pasożytującego niejako na jego twórczości) krytyka[11]

. Innymi słowy, czytać, to nieustannie „być w drodze”, nigdy nie ustawać, bo grozi to acedią, paraliżem kreatywnej woli, demencją ducha... Świadomość nomadycznego „bycia w drodze” towarzyszącego krytycznoliterackiemu rzemiosłu nieobca była Janowi Błońskiemu, kiedy pisał:

„Krytyk przy tej robocie lubi jednak wyglądać przez okno, czy wielka hałastra linoskoków i proroków, minstreli, pedagogów i duszoznawców nie zbiera się przypadkiem w nową podróż. Jak Bóg da, podąży za nimi jeszcze raz, choćby na taborowym wózku, gotów do odegrania swej podwójnej roli – ofiarnego kozła i trojańskiego konia”[12].

Stan gorączkowego, wręcz frenetycznego podniecenia, umysłowego wzburzenia towarzyszącego aktowi „piszącego czytania” jako sposobu bycia w „tekstowym świecie” oraz wydobywania zeń ukrytych sensów egzystencjalnych, nieobcy jest także Annie Węgrzyniak. Zwróciła na to uwagę jedna z pierwszych komentatorek jej dzieła Krystyna Koziołek, która w błyskotliwej recenzji *Czytam, więc jestem* pisała:

„Wnikając w jej opowieści o spotkaniach z tekstami, trudno nie ulec analogii między tańcem i czytaniem – w tym wspólnym doświadczeniu obu stanów, którym jest oszołomienie i odurzenie człowieka, który ulega rytmowi muzyki lub słowa. Obie

czynności: taniec i czytanie prowadzić mogą do zatrąty, albo inaczej szlachetnego zagubienia siebie w dziele”.

A dalej dodawała:

„Materialność książki, lektury dzieciństwa (Tuwim, Leśmian – przyp. M.B.), „bezużyteczność” czytania, lekturowy pośpiech, zmysłowość, wręcz „smakowitość” języka, to charakterystyczne emblematy bycia tej autorki-czytelniczki”[13].

W tych rozpoznaniach dotykamy pierwszego istotnego składnika krytyki literackiej autorki *Czytam, więc jestem*. Jest nim gorączkowe (jakby neurotyczne, pośpieszne, pełne wewnętrznej dynamiki) „przeszukiwanie” motywów, tematów i problemów [14]. Tak jakby wszystko chciało się naraz objąć, wypowiedzieć, przemyśleć i nie pominąć niczego, co ważne. Autorce jakby było szkoda czasu na efektowne wstępy rodem z dawnej epoki, kiedy krytykom przechadzającym się po gościńcu kultury towarzyszył zbytek czasu i komfort humanistycznego namysłu. Stąd tak częsty u niej zwyczaj rozpoczynania tekstu krytycznoliterackiego od erudycyjnej tezy wprowadzającej odbiorcę *in medias res* poruszanych kwestii. Oto pierwszy akapit szkicu o „nowych wierszach” Wisławy Szymborskiej, w którym Anna Węgrzyniak upiekła na jednym ruszcie co najmniej dwie pieczenie. Po pierwsze, autorka dyskretnie polemizuje z modelem krytyki literackiej Jerzego Stempowskiego (vel Pawła Hostowca – „nieśpiesznego przechodnia”) jako niemożliwej do spełnienia w świecie, który gna gdzieś coraz szybciej i szybciej ignorując takie wartości, jak skupienie i kontemplacja. Po drugie, daje się rozpoznać jako przedstawicielka nowoczesnej, trochę nostalgicznej (niejako Vattimowskiej[15]) szkoły czytania literatury, zwracającej uwagę na grę słów i czające się pod nimi „niedomogi” czy też „ślady” ukrytego sensu, będącego znakiem współczesnego zdekomponowanego świata:

„Dawniej czytano niespiesznie, uczono się wierszy, a nawet poematów na pamięć, ich lekturę celebrowano. Dzisiaj, zewsząd atakowani mnogością komunikatów, czytamy szybko i pobieżnie. W pamięci zostają zdania-wizytówki, strzępy, frazy, szczególnie trafne metafory. Szymborska – jak sądzę – horacjańsko wdrukowała się w pamięć czytelnika tytułami (wierszy, tomów): *Wołanie do Yeti*, *Obmyślam świat*, *Radość pisanie*, *Wszelki wypadek*, *Sto pociech*, *Wielka liczba*, *Ludzie na moście*, *Koniec i początek...* (można tę listę dowolnie powiększać), a każdy z nich otwiera istotny „rozdział” współmyślenia z Szymborską o świecie”[16].

Inny znakomity szkic Anny Węgrzyniak traktujący o poezji Szymborskiej – rozbudowane studium interpretacyjne wiersza *Kot w pustym mieszkaniu* – zaczyna się od takiej oto refleksji, która od samego początku szkicu oświetla dalsze przemyślenia, jest teżą podlegającą efektownemu rozwinięciu:

„Po śmierci Bliskiego człowieka Szymborska pisze treny (*Jawa*, *Rachunek elegijny*, *Kot w pustym mieszkaniu*, *Pożegnanie widoku*) zadziwiające dyskrecją w wyrażaniu uczuć i godnością żałoby (przy pominięciu konsolacji). Znajdując formy jednorazowe wystawia śmierci „elegijny rachunek” (obrachunek, porachunek), **ukrywa rozpacz w medytacji zastępczej**”[17].

Każdy tekst Anny Węgrzyniak jest taki właśnie: wielowątkowy, skondensowany, nabrzmiały od myśli, które układają się w intertekstualne ciągi skojarzeniowe i efektowne reinterpretacje wcześniejszych odczytań danego utworu czy twórczości konkretnego pisarza. Czytając *Chmury* Wisławy Szymborskiej, pisze autorka: „Rymem lozańskim (ginać-płynąć) *Chmury* nawiązują do wiersza *Nad wodą wielką i czystą...*, w którym Mickiewicz >>nie zgrabił się<<”[18]. Analizując *Kota w pustym mieszkaniu* stwierdza: „Po śmierci Bliskiego pozostaje Pustka. „Pełno nas a jakoby nikogo nie było”, „szczerze pustki w domu” – czytamy w słynnym trenie VIII. Właśnie brak, pustka i niewiedza na temat przyczyny zniknięcia są nie do zniesienia dla tych, którzy zostają”[19]. Z obu przytoczonych cytatów wynika, że Anna Węgrzyniak, uruchamiając konteksty literackie pozwalające osadzić badany wiersz w nurcie klasycznym i „archetypicznym” dla polskiej poezji (*Treny* Kochanowskiego, „Rzecz lozańska” Mickiewicza), nie rezygnuje przecież z modelu krytyki egzystencjalnej, która pod skorupami słów dostrzega dramat obnażonego ludzkiego istnienia – po pascalsowsku wątpliwego i rozdartego, rzuconego w kosmiczną przestrzeń niepewności i metafizycznego lęku. Ten trop egzystencjalny pojawia się też w interesującym szkicu komparatystycznym *Powojenny Miłosz i Różewicz. Koncepcja poety i poezji*, w takim oto – naznaczonym subiektywnym piętnem – wyznaniu:

„A jednak Różewicz jest mi bliższy. Moralista bez pokus kapłańskich, wielki destruktor wszelkiej „literackości” jest poetą m o j e j / n a s z e j epoki; jako kronikarz dnia dzisiejszego, wyzbyty „anielskiej” pychy, w swoich „odkryciach” spotyka się z diagnozami socjologów i teoretyków kultury. Nie profeta, lecz futurolog, Różewicz już w latach sześćdziesiątych zapowiadał postmodernizm (bez aprobaty), przewidywał „wielkie żarcie” na kulturowym „śmietniku”[20].

W tym samym tekście Anna Węgrzyniak – przywołując poglądy całej plejady pierwszorzędných krytyków (Wyka, Błoński, Łukasiewicz, Kłak, Kłosiński), których prace poznała i przemyślała – stawia nowatorską i oryginalną tezę przewartościowującą dotychczasowe schematyczne ujęcie „dwóch podstawowych linii rozwoju” polskiej poezji powojennej:

„I właśnie w tym maksymalnym o t w a r c i u koncepcje Różewicza i Miłosza są porównywalne. Recepcja obu twórców – chyba równoległa. Oni dwaj (**nie Przyboś**) wyznaczyli bieguny poezji współczesnej. Porównując tak odmienne zjawiska (osobowości, programy, odbiory) trzeba jednak pamiętać o tym, że praktykę artystyczną Czesława Miłosza określa praca tłumacza i kompetencja literaturoznawcy, natomiast twórczość Tadeusza Różewicza wiele zawdzięcza edukacji w kręgu plastyków i dobremu rozeznaniu we współczesnej sztuce – z jej tendencją do kolaży i recydingu”[21].

Z podobnym zabiegiem mamy do czynienia w szkicu otwierającym tom *Czytam, więc jestem*, poświęconym Leśmianowi. Anna Węgrzyniak, polemizując w nim z dotychczasowymi standardowymi odczytaniem młodopolskiej zwłaszcza leśmianologii, wprowadza własny, oryginalny i nowatorski punkt widzenia

pozwalający na odbrażowanie autora *Dusiałka* i przywrócenie mu rangi jak najbardziej współczesnego (nowoczesnego) poety[22], dla którego (podobnie jak dla Gombrowicza czy Mrożka) ironiczno-satyryczny dystans oznaczał osvajanie metafizycznego lęku przed „niebyciem”:

„Nie neguję Leśmianowskiej wyobraźni mitotwórczej i bliskiej mu koncepcji artysty: „człowieka pierwotnego”, który „myśli obrazami”, zwracam tylko uwagę na „śmiechowy” aspekt Leśmianowskiego słowa. [...]

Leśmian – czego zdecydowanie brakuje liryce młodopolskiej – zna wartość śmiechu: językowego i sytuacyjnego. Śmiechu rubasznego, tragicznego, ironicznego, groteskowego. I właśnie śmiech – istotny element Leśmianowskiej estetyki – decyduje o oryginalnej artykulacji metafizycznych „przeczuć”[23].

A w innym miejscu:

„Autor *Łąki* śmiechem i paradoksem podważa młodopolski mit Absolutu. Młoda Polska nie lubiła śmiechu. Patos lub szyderstwo. A Leśmian przedstawia się autoironicznie: „bywalec niebytu”, „niebieski wyciruch”. Poetę (bohatera cyklu *Postacie*) cieszy sen, ułuda, „niepochwytność”. *Znikomka* odczytuję jako manifest poetyckiej epistemologii: [...]

To bardzo współczesny i dowcipny manifest artystycznego „mącenia” cieni-iluzji, nie-bytów – bez wiary w możliwość dotarcia do Absolutu. Procesualnej „dziejbie” istnienia towarzyszą chwilowe doznania, stany, wątplenia, marzenia... I jak tu orzekać o bycie? Franc Fiszler mówił: „Bytu nie ma. Ty jesteś, ja jestem, ale bytu nie ma”. Sądzę, że poetycka metafizyka Leśmiana, którą wplątano w różne filozofie, przed iluzją Absolutu broni się śmiechem”[24].

Frenetycznemu tętnu i niepospolitej, faustycznej wręcz intertekstualnej erudycji krytycznoliterackiej aktywności Anny Węgrzyniak, towarzyszą niezwykle precyzyjne i olśniewające erudycją minianalizy wybranych fragmentów wierszy, w których – jak udowadnia autorka – zamieszkują myśli najistotniejsze, newralgiczne dla pełnego odczytania danego utworu. Oto dwa przykłady popisowych „rozbiorów” wierszy Wisławy Szymborskiej:

„Tytuł niby prosty, a przecież wyszukany, w kontekście wiersza, tomu i całej liryki Szymborskiej przyjmuje wartość metafory, określającej postawę podmiotu poznającego (skierowanie spojrzenia na zewnątrz, zwrot ku rzeczy) i zarazem efekt takiego oglądu (horyzont ograniczony zasięgiem wzroku, na pierwszym planie coś małego, pojedynczego, na ogół postrzeganego w wielości). W pojęciu „widok” zawiera się ogólność, perspektywa, rozciągłość i mnogość elementów postrzeganych równocześnie („nadmiar”, „wielka liczba”), zaś przysłowiowe „ziarno piasku” to znak rzeczy najdrobniejszej, powszedniej, niegodnej uwagi, prawie niezauważalnej. Z jednej strony widok na świat, na przyszłość, z drugiej – czułe dotknięcie kamiennej drobiny”[25].

Można powiedzieć, że w tych kilku zdaniach będących nie tylko filologiczną, ale i filozoficzną analizą tytułu wiersza *Widok z ziarnkiem piasku*, Anna Węgrzyniak w sposób niezwykle koncentryczny i spójny oddaje istotę światoodczucia „późnej Szymborskiej”, poetki nieustannie zadziwionej nad funkcjonowaniem mechanizmu świata, którego nie da się przecież opisać językiem „wielkiej liczby”, czyli w sposób statystyczny, powierzchowny, uogólniający. Zderzenie szerokiego i głębokiego horyzontu widzenia z uwrażliwieniem na detal i szczegół, to przecież jeden z centralnych rysów tej poezji.

A oto przykład drugi – tym razem odnoszący się do wiersza *Trzy słowa najdziwniejsze* z tomu *Chwila*:

„Uporządkowane szeregowo [„najdziwniejsze słowa” – przyp. M.B.] eufemistycznie otwierają/ zamykają perspektywę („widok”) spojrzenia poza życie. Słowa Przyszłość, Cisza, Nic precyzyjnie (bez metafor) określają koniec/ kres/ śmierć jako bezczas, bezgłos, nicość. Zapisane dużą literą, umieszczone na końcu wersu, w zapisie jedno pod drugim w pionie (dzięki czemu oko odbiorcy dostrzega kierunek ku dołowi) – pojęcia układają się w graficzny znak końca, zaniku. Każde z nich („najdziwniejszych słów”) – przy zastosowaniu antytezy – ulega odwróceniu, zostaje zamienione w swoje przeciwieństwo. Mocną stroną nicości (co wzmacnia zapis) osłabia przeciwna „strona człowieka”, po której jest życie („teraz”), nie ma absolutnej ciszy, „istnieje raczej >>coś<< niż >>nic<<”[26].

Warto tę inspirującą miniwykładnię wiersza Szymborskiej dokonaną przez Annę Węgrzyniak skonfrontować z późniejszą o ładnych parę lat wypowiedzią Michała Pawła Markowskiego, który sugeruje, iż analizowany wiersz jest po prostu banalny:

„Czy potrzebna jest interpretacja tego wiersza? Choć poetka używa tu takich trudnych słów jak Nic i niebyt, wydaje się, że sens jest oczywisty i całkiem go dobrze rozumiem. Chodzi o sprzeczność między tym, że powiedziane, i tym, co powiedziane. Mówienie o ciszy zabija ciszę, mówienie o przyszłości likwiduje ją, mówienie o nicości niweczy nicość. I tyle. Więcej nie da się o tym wierszu nic powiedzieć ponad to, że trzykrotnie poetka podkreśla rozbieżność mowy, czyli tego, co jest, i tego, co nie ma. Czy jest coś w tym wierszu niezrozumiałego, co domagałoby się interpretacji? Nie [...]”[27].

Przytoczona powyżej interpretacja Anny Węgrzyniak przeczy słowom krakowskiego literaturoznawcy – kiedy bowiem Markowski koncentruje się wyłącznie na filologicznej analizie tekstu, autorka *Czytam, więc jestem* obiera zdecydowanie szerszy, egzystencjalny horyzont interpretacyjny, patrząc na wiersz Szymborskiej z perspektywy wielu innych jej wierszy, w których podziw dla tego, co istnieje, zespala się z bolesną świadomością nieuchronnego kresu, „skandalu śmierci”, niczym nieusprawiedliwionego faktu przemijania rzeczy świata tego. Czyż dostrzeżona przez Markowskiego „rozbieżność mowy”, nie jest godnym uwagi (wręcz kontemplacji) pretekstem do filozoficznej interpretacji sensu zawartego w tym intrygującym wierszu? Píše Anna Węgrzyniak:

„Konceptualną „grę w słowa” (poetycko-filozoficzny testament) – można interpretować w kilku porządkach: antropologicznym, epistemologicznym, metapoetyckim”[28].

A zatem: „programowa aprogramowość” polegająca na nieustannie ponawianych aktach „piszącego czytania”[29] sięgającego chętnie i zachłannie po wszelkie nowinki krytyczno- i teoretycznoliterackie (strukturalizm i semiotyka obok fenomenologii i rozmaitych szkół postmodernistycznych, w tym feminizmu[30]); pulsująca energią, frenetyczna wręcz dynamika tej krytyki, która próbuje szybko i dosadnie ująć omawianą rzecz w jej istocie; erudycyjne minianalizy i miniwykłady omawianych tekstów literackich pisane przy uwzględnieniu poszerzonej perspektywy oglądu i zdradzające niekłamane fascynacje autorki wieloma dziedzinami współczesnej humanistyki; „feministyczna indukcyjność[31]” oglądu badanego zjawiska literackiego, która męskiemu punktowi widzenia operującemu najczęściej kategorią „wielkiej syntezy i abstrakcyjnego uogólnienia” przeciwstawia pogłębioną refleksję nad tym, co z pozoru mało atrakcyjne semantycznie i powierzchowne, podane w szczególe i detalu, choć niepozbawione, jak się okazuje, głębszych odniesień i znaczeń[32]; w końcu wyraźnie egzystencjalny charakter dokonywanych wykładni, dla których literatura jest tylko „pre-tekstem” dla wyrażenia i przemyślenia podstawowych problemów ludzkiej egzystencji. Tak oto, w sporym uproszczeniu, przedstawiałby się zbiór najważniejszych cech pisarstwa krytycznoliterackiego Anny Węgrzyniak, które – w sposób daleki od wyczerpującej i pełnej egzemplifikacji – starałem się dostrzec na przykładzie kilku wybranych jej tekstów.

[1] Marek Bernacki, *O krytyce literackiej Mariana Stali*, „Przegląd Powszechny” 2/1992. W zakończeniu tego szkicu pisałem: „... krytyka literacka Mariana Stali jest jednym z najciekawszych, żywych przykładów uprawiania hermeneutyki literackiej... „erudycja intertekstualna” autora *Chwil* [...] to przykład na to, jak krytyczny dyskurs przeradza się w twórczy dialog z Wielkim Tekstem Tradycji zapisanej w słowie poetyckim, filozoficznym, teologicznym wreszcie; dialog, który sam w sobie jest nieustannie ponawianym w różnych momentach historycznych zgłębianiem prawdy o człowieku i jego świecie” (*ibidem*, s. 327).

[2] Anna Węgrzyniak, która przez wiele lat była pracownikiem naukowym Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, od roku 2002 współtworzyła (wraz z Tomaszem Stępnem) Katedrę Polonistyki w Akademii Techniczno-Humanistycznej w Bielsku-Białej).

[3] Marta Wyka, *Świat krytyki (nurty, teksty, osoby). Wprowadzenie*, [w:] „*Kartografowie dziwnych podróży*”. *Wypisy z polskiej krytyki literackiej XX wieku*, redakcja i wstęp Marta Wyka, Kraków 2004, s. 10.

[4] Anna Węgrzyniak, *Czytam, więc jestem. Studia, interpretacje, glosy*, Bielsko-Biała 2004, s. 5.

[5] *Ibidem*, s. 7.

[6] Cyt. za: Krystyna Koziółek, *Zaczytana. O książce Anny Węgrzyniak: „Czytam, więc jestem”*, „Świat i Słowo” 1(4)2005, s. 280.

[7] Stanisław Jaworski, *Piszę, więc jestem. O procesie twórczym w literaturze*, Kraków 1993.

[8] *Ibidem* (fragment recenzji Stanisława Balbusa zamieszczony na okładce książki).

[9] *Ibidem*, s. 12.

[10] *Ibidem*, s. 18.

[11]

Według znanego określenia Janusza Sławińskiego „krytyk to podwójny intruz w przestrzeni literackiej”, który dokonuje „gwałtu” zarówno na czytelniku, jak i na pisarzu, autorze dzieła (zob. J. Sławiński, *Funkcje krytyki literackiej*, 1962).

[12] Cyt. za: Marta Wyka, *Świat krytyki....*, *op. cit.*, s. 17.

[13] Krystyna Koziółek, *Zaczytana....*, *op. cit.*, s. 276.

[14] Graficznym śladem tej krytycznoliterackiej frenezji, która przypomina spisywaną „na gorąco” żywą mowę wykładu czy prelekcji są – jakże liczne w tekstach Anny Węgrzyniak – słowa i zdania wtrącone (np. w nawiasie), częste cytacje opatrywane znakiem cudzysłowu, pauzy, wielokropki, po norwidowsku r o z s t r z e l o n y druk, a przede wszystkim krótki, podporządkowany rygorowi myśli tok syntaktyczno-logiczny wypowiedzi, w których nie ma miejsca na zbędne słowa czy miałkie dłużyzny zastępujące zazwyczaj niedostatki oryginalnej myśli.

[15] Zob. M. Bernacki, *Finis modernae według Gianni Vattimo* (omówienie książki G. Vattimo, *Koniec nowoczesności*), „Świat i Słowo” 7(2)/2006, s. 245-250.

[16] A. Węgrzyniak, *op. cit.*, s. 147.

[17] *Ibidem*, s. 177 (podkreśl. moje – M.B.).

[18] *Ibidem*, s. 152.

[19] *Ibidem*, s. 178.

[20] *Ibidem*, s. 215.

[21] *Ibidem*, s. 216 (podkreśl. moje – M.B.).

[22] Potwierdzeniem tych krytycznoliterackich intuicji Anny Węgrzyniak niech będzie książka Michała Pawła Markowskiego *Polska literatura nowoczesna* (Kraków

2007), w której Bolesław Leśmian uznany został za prekursora polskiego modernizmu (a dokładniej rzecz ujmując, nurtu tzw. nowoczesności krytycznej).

[23] A. Węgrzyniak, *op. cit.*, s. 13.

[24] *Ibidem*, s. 16.

[25] *Ibidem*, s. 147.

[26] *Ibidem*, s. 154.

[27] M.P. Markowski, *op. cit.*, s. 70.

[28] A. Węgrzyniak, *op. cit.*, s. 154.

[29]

Wedle trafnego określenia Krystyny Koziołkowej: „Piszące czytanie jest bowiem kolekcją chwil i zdarzeń, a >>znaki prawdziwej namiętności zawsze są nieco niespójne<< (Roland Barthes)”, *art. cit.*, s. 280.

[30] W tomie *Czytam, więc jestem* znalazło się kilka ważnych szkiców poświęconych feministycznemu sposobowi widzenia świata i kultury (np. *Uczennice Przybosia, Matka w poezji kobiet, życie w podróży. O liryce Anny Frajlich*).

[31] Jak się wydaje, to właśnie ta cecha kobiecego światoodczucia zadecydowała w głównej mierze o tym, że Julian Przyboś nie pozostawił po sobie liczącej się „uczennicy”, która kontynuowałaby po roku 1945 linię jego awangardowej poetyki i liryki. Jak pisze Anna Węgrzyniak: „Czego i jak uczyły się poetki od Przybosia trudno dowieść. Sądzę, że na przeszkodzie stanął „męski” rodzaj percepcji, niemożność pogodzenia „kobiecego” otwarcia na „dotknięcie świata” z agresywną projekcją „oka” (A. Węgrzyniak, *Uczennice Przybosia, op. cit.*, s. 64).

[32] Vide omówiony w artykule „spór interpretacji” wiersz Wisławy Szymborskiej *Trzy słowa najdziwniejsze*: kiedy M.P. Markowski przykładą do tego tekstu założoną a priori abstrakcyjną matrycę ogólnikowego filologicznego odczytania zawartej w nim treści, to A. Węgrzyniak dokonuje bardzo ciekawej, pogłębionej o wymiar językoznawczy i filozoficzny wykładni tego wiersza.



Prof. zw. dr hab. Anna Węgrzyniak pracownikiem Katedry Polonistyki w Akademii Techniczno-Humanistycznej w Bielsku -Białej została w 2002 roku; wcześniej (1974–2003) zatrudniona była w Uniwersytecie Śląskim. W latach 2006–2012 kierowała Katedrą Kulturoznawstwa w Wyższej Szkole Zarządzania Ochroną Pracy w Katowicach, od 2003 do 2015 r. była redaktorem naczelnym pisma naukowego „Świat i Słowo”.

Jej ważniejsze publikacje to: *Nie ma rozpusty większej niż myślenie: o poezji Wisławy Szymborskiej* (Katowice 1996), *Egzystencjalne i metafizyczne: od Leśmiana do Maja* (Katowice 1999), *Czytam więc jestem: studia, interpretacje, glosy* (Bielsko -Biała 2004), *Ja głosów świata imitator: studia o poezji Juliana Tuwima* (Katowice 2005), *W świecie, który wciąż się rozpada. Lektury prozy XX i XXI wieku* (Bielsko -Biała 2019).

Jej ostatnią książką były *Spotkania z domem - w poezji współczesnej* (Praha 2021).
Profesor Anna Węgrzyniak zmarła 6 lipca 2022 roku.

Pani Profesor Annie Węgrzyniak został dedykowany najnowszy, **37. numer czasopisma naukowego "Świat i Słowo"**. Numer rozpoczyna ostatni napisany przez Panią Profesor **artykuł, poświęcony powieści Andrzeja Stasiuka *Przewóz***.

Słowa kluczowe: Bielsko-Biała, Węgrzyniak Anna